ROCZNIK XIV. Grudzień 1910. Nr. 12.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn - Via Cottolengo, 32

TREŚĆ: Str.

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny*, albo podawać go innym do przeczytania.

X. PAWEŁ ALBERA,

DRUGI NASTĘPCA WIELEBNEGO JANA BOSKO,

w imieniu wszystkich swoich współbraci i wychowanków, w imieniu wszystkich sierót przytulonych w zakładach Salezyańskich, w imieniu nowych chrześcijan, pozyskanych na misyach: zasyła wielce zasłużonym Pomocnikom i czcigodnym Pomocnicom radosne życzenia, świąteczne i noworoczne. Zapewnia również, iż podczas uroczystej pasterki, która według zwyczaju odprawi się o północy z 24 na 25 grudnia we wszystkich zakładach Salezyańskich, modlitwy i Komunie św. ofiarowane będą za pomyślność i o błogosławieństwa dla naszych Dobrodziejów.

Boskie Dzieciątko niechaj przyjmie łaskawie także wszystkie modlitwy, które ku Niemu wznoszą Pomocnicy w wszystkich zakątkach ziemi i niechaj w zamian zleje na nich przeobfity zdrój błogosławieństw i łask duchownych i doczesnych!

III. Wystawa powszechna

szkół rzemieślniczych i rolniczych Zgromadzenia Salezyańskiego.

„*Celem naszych schronisk jest nietylko kształcić młodzieńców w religii, lecz także postawić ich w możności zarabiania uczciwie na chleb; dlatego nasze warsztaty nie mają na celu zysku, lecz niech będą prawdziwemi szkołami sztuk i rzemiosł; tosamo tyczy się kolonii i szkół rolniczych*" (Uchw. kap. Z. S).

Ażeby zaś pracownie funkcyonowały prawidłowo i rzeczywiście uczyły chłopca wydajnej pracy, potrzeba, żeby szły za postępem współczesnym, żeby się doskonaliły nieustannie, nie uczyły n. p. rzeczy, które były pożyteczne wczoraj, ale dziś już są przestarzałe. Potrzeba, aby uczyły terminatora (ucznia) posługiwać się wszystkimi wynalazkami nowoczesnej techniki, aby on był kiedyś w stanie pracować dobrze, tanio, a punktualnie. Potrzeba nakoniec, ażeby te pracownie rozwijały się w duchu X. Bosko, żeby nie uroniły nic z tego, co włożył w nie geniusz twórczy tego apostoła młodzieży, lecz idąc w udoskonaleniu technicznem z postępem współczesnym, nie przestały być tem, czem je chciał mieć X. Bosko: to jest szkołą, gdzie wykształcenie warsztatowe i społeczne idzie w parze z wychowaniem religijnem i obyczajowem.

Jednym z najpotężniejszych środków do sprawdzania tego kierunku pracy i niedopuszczenia do zwichnięcia, są wystawy — lecz wystawy o takim programie, jaki miała właśnie i ta niedawno zamknięta III powszechna Wystawa Salezyańska. Szeregi robót leżały obok siebie, na każdej napis, w którym roku nauki została wykonana, ile czasu uczeń do niej potrzebował, tuż obok znowu widniały, rysunki, z których można było osądzić, z jaką pilnością uczeń brał się do swej pracy, jak obmyślił jej plan w swojej głowie i jak go narysował na papierze; zaś regestra i wypracowania szkolne świadczyły, o ile uczeń starał się rozszerzyć widnokrąg swoich myśli i pogłębić znajomość swego zawodu zapomocą regularnej nauki w szkole.

Kosztowało to wiele pracy, zachodów i pieniędzy. Grono 50 mężów: inżynierów, profesorów, zawodowców badało wystawione roboty i orzekało o stopniu doskonałości poszczególnych pracowni. Ich rady i wskazówki będą odtąd dla każdej pracowni Salezyańskiej światłem i bodźcem do nieustannego postępu.

O tej to więc Wystawie pragniemy dać naszym Czcigodnym Pomocnikom treściwe sprawozdanie, które musi im bezwątpienia leżeć na sercu, bo tu chodzi przecież o rzecz dla wszystkich drogą i cenną, o pracę rąk dzieci, a dzieci naszych, dzieci ludu, które w różnych warsztatach kształcą się na przyszłych zawodowców i obywateli. Będzie to sprawozdanie zarazem pięknem słowem pośmiertnem dla męża, który wystawę zorganizował, który obok obowiązków kapłańskich i swego urzędu generalnego ekonoma Zgromadzenia, zdwajaniem swojej energii pracował nad jej przeprowadzeniem, a dziś, nagłą porwany śmiercią, przyświeca dokonanemi dziełami pozostałym współbraciom, i w tysiącach serc wznieca zapał do pracy i poświęceń.

Wystawę zorganizowano z początku jako hołd dla niezapomnianego X. Mi-

chała Ruy, na złoty Jubileusz jego kapłaństwa. Ale człek sądzi, a Bóg rządzi: — gdy Wystawę otwierano, X. Rua już nie żył; żyła natomiast wdzięczność w sercach jego dzieci, a wyrazem tej wdzięczności była właśnie Wystawa, przeprowadzona z tąsamą pilnością, z temsamem pobożnem uczuciem, które Salezyanie byliby w nią włożyli, gdyby ich Ojciec był się doczekał dnia od wszystkich tak gorąco upragnionego.

Udział zakładów. — W Wystawie wzięło udział, mniej lub więcej obfity, 55 zakładów: z tych 27 amerykańskich, 18 włoskich, 4 hiszp. 2 afrykańskie, 1 polski (*Oświęcim*), 1 belg., 1 ang., 1 z Indyi. Występowały następujące zawody: 34 drukarnie i zawody pokrewne, 2 odlewnie czcionek, 25 introligatorni, 28 pracowni krawieckich, 22 stolarskich, 29 szewskich, 14 ślusarskich, 17 szkół rolniczych. Z działem dydaktycznym stawiło się tylko 20 zakładów (między nimi *Oświęcim*).

Zakład Salezyański z Katanii wystawił ładny domek na wzór tych, jakie poczęto stawiać w Sycylii, po ostatniem trzęsieniu ziemi.

Do rozmieszczenia okazów zużytkowano wszystkie sale szkolne i „aulę studiorum" nowego gmachu gimnazyalnego, magazyn drzewa i naumyślnie w tym celu wzniesiony kurytarz, łączący z sobą dwa pierwsze zabudowania. Kurytarz i magazyn wyłożono papierem, płótnem kolorowem i tapetami, z dużemi oknami, wypełnionemi zamiast szybami, pergaminowym papierem, a obfitością światła i przestronnością czyniły najdodatniejsze wrażenie.

Cztery pierwsze sale gimnazyum wraz z przyległym kurytarzem były wypełnione wyrobami stolarskimi. Były tutaj przedmioty najróżniejszego stylu i najróżniejszych pomysłów, — od półki zakopiańskiej aż do dziwacznych podstawek, świeczników, piórników wyrzezanych z narostów drzewnych (hypertrofie).

Z okazów oświęcimskich od jasnej, zawieszalnej półeczki zakopiańskiej odbijało się poważnie potężne, solidne biurko amerykańskie, dębowe, bajcowane na czarno, a politurowane białe por. Dalej, stolik składany, podstawka na kwiaty, trójnóg do robót kobiecych, kasetka pliszem wykładana na sprzęty, srebrna, szafa wystawowa, okno w przekroju, półka w stylu secesyjnym, pięć kasetek wykładanych lub grawirowanych, wzory (17) bajcowania, intarsyi, malowania, wypalania, grawirowania, ramki różnych stylów, podnóżki, toaleta stała i składana, wzory okien, drzwi, krzeseł, bram w różnym przekroju, 13 tablic ze wzorami uczniów I. roku, wykazującymi różne sposoby wiązania drzewa, wzory ćwiczeń tokarskich, zaliczanych do stolarstwa.

Pierwszą nagrodę z działu stolarskiego odniosła szkoła *barcelońska;* II. nagrodę *Turyn, Medyolan, Nowara;* Dyplom I. stopnia *Oświęcim, Rzym, S. Benigno* i *Liège* (Belgia); dyplom II. stopnia *S. Pier d'Arena, Aleksandrya egipska, La Paz;* dyplom III. stopnia *Florencya, Betleem, Lugo, Verona;* wzmiankę I. stopnia: *Bogotà, Pernambuco, Ibaguè;* wzmiankę II. stopnia: *Malta* i *Kuyabà.* Z uczniów oświęcimskich otrzymali odznaczenie: Feliks Bürger (czeladnik), Alojzy Mynarek (czeladnik), Bronisław Szczyrski, Leon Śmieciński, Paweł Engel, Jan Jańczur, Łukasz Misiurkiewicz.



Pracownia stolarzy - (Oświęcim).

Piątą i szóstą salę wypełniły roboty drukarskie i zawodów pokrewnych. W tym dziale Polska nie figurowała żadnym okazem, bo zakład oświęcimski w pochodzie swoim do kompletnego rozwoju idzie śladem innych zakładów Salezyańskich, które idąc znowu za przykładem X. Bosko, rozpoczynają od warsztatów niezbędnego, codziennego użytku. Salezyanie oświęcimscy zdawają sobie dokładnie sprawę z tego, że drukarnia zmusza nietylko do szukania pieniędzy na budowy i maszyny, ale także sił technicznych i pisarskich: bo drukarnia w duchu X. Bosko, ma nietylko uczyć chłopców

składać czcionki i krzątać się koło maszyn, ale co ważniejsza, ma się stać krzewicielką dobrych książek.



Pracownia krawców - (Oświęcim).

Dział dydaktyczny. — Okazy (rysunki, podręczniki, rejestry, wypracowania szkolne) zostały rozłożone w obszernym i długim kurytarzu II. piętra. Polski oddział jest najlepiej zaopatrzony w różnego zawodu podręczniki, a całe paczki zeszytów rysunkowych, rachunkowych i ćwiczeń stylistycznych, ugrupowanych według kursów, dają całkowity pogląd na postęp chłopców w nauce (1).

Oświęcim zdobył tutaj pierwszą nagrodę za wzorowe urządzenie szkół i pierwszą nagrodę za doskonałe rysunki techniczne.

W ogromnej „*aula studiorum*" rozłożono prace *krawieckie, szewskie, siodlarskie* i *introligatorskie.*

Krawiectwo. — Okazy są bardzo rozmaite. Jest i „czamara sokolska" i starożytny strój hiszpański, (dla teatrów) i stroje dygnitarzy kościelnych, wojskowych, cywilnych; nie brak nawet ubrań egzotycznych.

Z zakładu oświęcimskiego były następujące okazy: Płaszcze: studencki, zimowy, uniformowy rosyjski; sutanny kroju rzymskiego i polskiego; czamara sokolska, frak salonowy; marynarki: zwyczajna, studencka, uniformowa austryacka, kloszowa, prosta, ze szwem krytym i mundurek marynarski; kamizelki: „*smoking*" z ręcznem stepniowaniem, „na dwie strony," zwyczajna, czarna, półjedwabna, dla dzieci; spodnie sokolskie, modre, oficerskie austr., jasne, marynarskie czarne, z kieszeniami poziomemi; rogatka i koszulka sokolska, biret kapłański itd.

Nagrody otrzymali: *Turyn*, dyplom z medalem, *Oświęcim* i *S. Benigno*, dyplom honorowy; *Barcelona* (Hiszpania), *Liège* (Belgia), *S. Pier d'Arena* i *Castellamare di Stabia* (Włochy) dyplom I. stopnia. Inne domy zdobyły dyplom II. stopnia, dyplom III. st. i wzmiankę honorową I. II. lub III. stopnia.

Z polskich uczniów otrzymali odznaczenie: Bronisław Gradkowski, Juliusz Krzyżewicz, Maciej Namysło, Niesiobędzki Jan, Ostafin Stanisław, Roga Wincenty.

Wystawiało ogółem razem 28 pracowni krawieckich.

Szewcy. — Liczba pracowni wystawiających: 29. Eleganckie i delikatne trzewiczki damskie stoją w ogromnych graniastych szklenicach obok grubych butów łowczych i koniuszych. I tutaj okazy oświęcimskie przedstawiają się należycie. Oto niektóre: buty półamerykany, szewro-kapówka i kapówka szewro-lak, rindokind, kołkowane, buciki damskie sznurowane-szewro-lak i inne, amerykańskie, zwyczajne,



Pracownia szewców. - (Oświęcim).

(1) A oprócz tego sprawozdanie z organizacyi szkół opiewa, że zakład rozporządza biblioteczką kursującą, początkową, liczącą dotychczas 150 dziełek; odczuwać się daje brak czasopism dla terminatorów. Sprawozdanie wspomina tylko o „*Wyzwoleniu*" lwowskiem o „*Szewcu Warszawskim*," o „*Gazecie Krawieckiej*" w Warszawie i o „*Przeglądzie Stolarskim*" w Krakowie.

z gumą; trzewiki wywrócone, sznurowane, z rozmaitych gatunków skóry; podszycia, podzelowania, okapowania, ćwiczenia w szyciu ręcznem i maszyną.

Nagrody otrzymali: *S. Benigno:* dyplom ze srebrnym medalem. — *Barcelona* (Hiszpania) i *Liège* (Belgia): dyplom honorowy. — *Oświęcim, Cape-Town* (Kapland, Południowa Afryka): dyplom I. stopnia. Inne domy zdobyły dyplomy II. lub II. stopnia, i wzmianki honorowe I. II. lub III. stopnia.

Z polskich uczni zostali odznaczeni: Jan Ziętara, Nowak, Tomasz Grodecki, Zygmunt Marcoń. Pierwszą nagrodę zdobyło S. Benigno.

Ślusarze. — Stawiło się z okazami 14 pracowni. Niektóre wyroby przedstawiały wartość artystyczną. pierwszorzędną, — jak pisał swego czasu dziennik (liberalny) *Stampa*. Wykonanie niektórych skomplikowanych instrumentów precyzyjnych świadczyło o znacznym stopniu udoskonalenia kierowników pracowni.

Pracownia oświęcimska przysłała 50 przedmiotów. Wyliczamy tylko ważniejsze.

Krata do bramy; 3 do okna; bramka jednoskrzydłowa; model bramy dwuskrzydłowej, świeczniki kute, czarne i niklowe, na ołtarz z ozdobami; toczony model osi; skrzydłowy zamek do bramy; ręczna korba wiertnicza; zamki z zatrzaskiem, zwykłe, wertheimowskie, paskwilowe, do szaf, wpuszczane; zawiasy francuskie, szarniry, czopowe, krzyżowe; schody kręte (15); poręcze; szafa wystawowa; traserowana kasetka niklowana; mosiężny niklowany młynek do kawy, niklowane cyrkle i wieszadła, zamki, większe do szuflady; niklowana kasetka ozdobna, wypalona kwasem; bramka artystyczna; model łóżka ze siatką (1:5); wieczna lampa do kościoła; ll. tablic z 25 modelami uczniów I° kursu (kostki, figury geom. cyrkle, podstawki itp).

Nagrody otrzymali: *Oświęcim* i *Turyn*, dyplom honorowy; Liege (Belgia), dypl. I. stopnia; Medyolan i Barcelona (Hiszpania), dypl. II. stopnia; S. Pier d'Arena dypl. III. stopnia. Inne domy



Pracownia ślusarzy - (Oświęcim).

Siodlarstwo. — Dwa zupełne rzędy (siodła z całą wyprawą), przesłały domy *Bogotà* i *Ibague* (Kolumbia).

Introligatorstwo. — Książka się narzuca, jeżeli jej zewnętrzna szata jest pociągająca. Żyjemy w czasach, gdy truciciele obyczajów, sprzedawacze bezwstydnych druków mniejszych czy większych, potrafią towar swój okryć szatą miłą dla oka i nęcącą barwami i formą. Zawodowcy graficzni Zgromadzenia Salezyańskiego powinni nietylko być drukarzami, zecerami, odlewaczami, introligatorami, ale w pierwszym rzędzie bezpośrednimi krzewicielami dobrych książek. 25 wystawiających introligatorni okazami swoimi udowodniło, że rzucają w świat nietylko dzieła wartościowe co do swej treści, ale zalecające się także swym wyglądem zewnętrznem.

odniosły wzmianki honorowe I. II. lub III. stopnia.

Z chłopców oświęcimskich zostali odznaczeni: Andrzej Wąsik, Jan Tota, Wincenty Kaszuba, Izydor Ślęzak, Kazimierz Łazarski, Kazimierz Sokoła, Kazimierz Boguszewski, Władysław Dobrowolny, Jan Pieniążek, Edward Ksyk, Stanisław Mikułowski, Antoni Kaleta.

Wyroby rzeźbiarskie nadesłały pracownie: *Barcelona, Turyn, Quito* (Ameryka Połudn.), *Medyolan, S. Benigno, Londyn, S. Pier d'Arena, Montevideo.*

Nakoniec przychodzi pokaz **kolonii rolniczych** obejmujący: produkta (w naturze i odtworach woskowych), zbiory dydaktyczne, monografie osad, (mianowicie misyjnych), maszyny i narzędzia rolnicze, ule i. t. d.

W wymienionych działach nie było rzeczy nadzwyczajnych, narzucających się rzadkością, lub ogromem (jeżeli się wyłączy olbrzymi portal szkoły medyolańskiej i wetrynę z *S. Benigno*). A jednak w wystawie było coś, co pociągało, przykuwało uwagę i w miarę jak się o niej wieść rozchodziła po Turynie, liczba zwiedzających wzrastała.

Zaciekawienie to zostało obudzone programem wystawy, nie jej wykwintnością. Programem jej było: *Porównać prace terminatorów różnych szkół;* celem: *z porównania tego zaczerpnąć światła do usuwania braków i wprowadzania ulepszeń.* Więc zwiedzający znalazł w sekcyach przedmioty tak rozłożone, że mógł śledzić krok w krok postępy uczniów w danej szkole i metodę, jakiej się w niej trzymano. To interesowało mianowicie szerokie koła rękodzielników, którzy w Wystawie znaleźli prawdziwą szkołę zawodową i pilnie z niej korzystali.

Lecz Wystawę oglądali nietylko interesowani zawodowcy i reporterzy gazet; osobna komisya złożona z inżynierów, profesorów, wytrawnych przemysłowców i doświadczonych rzemieślników, badała wartość artystyczną każdego przedmiotu, urządzenie i funkcyonowanie każdej szkoły (warsztatu), czy w poszczególnych kursach wyczerpano zupełnie zakreślony program, jaki był postęp uczni, jaki stopień udoskonalenia całej pracowni, itd. itd.

Nie brano tyle pod uwagę strony olśniewającej przedmiotów, ale raczej to, co stanowiło wartość wyrobową i praktyczną. Dobrze wykonana kapówka zyskiwała młodemu szewczykowi odznaczenie, podczas gdy buty zagadkowej konstrukcyi, całe z jednego kawałka skóry, bez otworu, spotykały się z ostrą krytyką, lub pomijano je milczeniem.

Zapuściliśmy się w te drobnostki przez wzgląd na licznych naszych Pomocników przemysłowców. Kiedy X. Bosko w r. 1854. zakładał pierwszą pracownię rzemieślniczą, zamieniając w czyn hasło: „**módl się i pracuj**", — miał na celu przygotować społeczeństwu pokolenie rzemieślników wykształconych, uczciwych, religijnych, zdolnych stanąć murem przeciwko partyi przewrotowców i uratować narody od grożących im wstrząśnień społecznych.

Zanim zakłady Salezyańskie na ziemi polskiej zdołają wychować zastępy takich rękodzielników, leży w Waszych rękach, Rękodzielnicy, dobrobyt społeczny, porządek i zdrowie naszego ludu. Wasza ciężka dola i tradycye ojców trzymają Was przy tej Religii, która Wam zapewnia nagrodę wieczną za trudy doczesne. Ale czy to samo da się kiedyś powiedzieć o dorastającem pokoleniu? Będzie to w bardzo wielkiej części zależało od tego, jakim przykładem przyświecać mu będą starsi. Młodzi spotykają się na każdym kroku z oskarżeniami na Religię i Kościół, że on postęp hamuje, że sieje ciemnotę. Potrzeba nareszcie zadać kłam twierdzeniu, że chcąc iść z postępem, trzeba zerwać z Kościołem. Nie zrywać z Kościołem potrzeba, ale słuchać go, działać w jego duchu, a więc pracować pilnie, pracować ręcznie, a nie ręcznie tylko, ale kształcić, doskonalić się umysłowo, przyswajać sobie znajomość wszystkiego, co przyniosły czasy najnowsze.

Jakież to podniosłe apostolstwo moglibyście spełnić w społeczeństwie! Wystarczy się tylko przejąć tą myślą, iż rzemieślnik, zawodowiec chrześcijański nie może się kontentować tem, by natężać siły muskularne, aby co tydzień lub miesiąc ściągać należytości; ale że jego obowiązkiem jest ulepszać siebie i swoją pracownię, aby z niej wychodziły roboty piękne, na świadectwo piękności duszy ich twórcy, a wychodziły punktualnie, w czasie umówionym. Odpychać od siebie pokusę, że pieniądz wydany na książkę, gazetę, na zwiedzenie większych miast lub środowisk przemysłowch, to grosz wyrzucony na marne; że jest groszem wyrzuconym na marne to, co się płaci w stowarzyszeniach, związkach, kasach ubezpieczeń. Nie, najmilsi nasi Pomocnicy, może niejednemu trudno będzie przełknąć tę prawdę, a jednak tak jest: ta gazetka, ta książka, ten szereg wykładów w towarzystwach podnosi Was powoli, ale wytrwale do tego stanu wielkości i siły, w jakim znajdują się wielkie fabryki, którymeście może nieraz złorzeczyli, że Wam chleb odbierają. Wielki fabrykant bierze na swe usługi potężne maszyny; mały rze-mieślnik powinien (zapomocą książek, gazet, wykładów, wystaw) uczyć się go naśladować: nie z zazdrości, lecz jakeśmy wyżej powiedzieli, aby zadać kłam twierdzeniu, że katolik nie może być postępowym.

Rzecz o III. Wystawie powszechnej Salezyańskiej omówiliśmy obszernie także przez wzgląd na naszych wielce zasłużonych Pomocników, co wytrwałą ofiarnością swoją podtrzymywali i podtrzymują nasze szkoły rzemieślnicze w Oświęcimiu. Od pierwszego zjawienia się okazów oświęcimskich było widocznem (i wielu nam tego serdecznie winszowało), że zakład stoi wysoko pod każdym względem, że naród ma doń wielkie zaufanie i wspiera go dzielnie, że może rokować najpiękniejsze nadzieje w dalszym swoim rozwoju.

Na wystawie widniały gotowe plany i rysunki, wedle których zakład ma stawiać nowe budowy. Musimy całą siłą dążyć do tego, aby z roku na rok zakład mógł przyjmować coraz większą liczbę chłopców, rozszerzać i ulepszać swoje pracownie, kształcić coraz gruntowniej personał kierujący, a nareszcie zdobyć się na otworzenie drukarni, introligatorni i księgarni. Mozolna to praca, wymagająca wiele natężenia, cierpliwości, kłopotów i zabiegów, wiele także światła i pomocy z nieba, ale P. Bóg tego chce, On natchnie serca szlachetne, żeby nam przybyły z pomocą.

Lecz z naszej strony musimy całą siłą pracować, aby świadomość tej potrzeby i tego wspierania dotarła do najszerszych kół naszego ludu. Tysiąckrotne „Bóg Zapłać“ tym Szlachetnym, co ofiarą swoją dotąd nas wspomagali. Tysiąckrotne „Bóg Zapłać“ i tym wszystkim, co dla ubóstwa nie mogli nas wspierać ofiarą, ale zato modlitwami swojemi spraszali błogosławieństwa niebieskie na pracę Salezyanów.

Niektórzy ofiarowali nam znaczniejsze dary, grunta, budynki, gotówkę, lecz pod warunkiem, żebyśmy zakład wznieśli tam, gdzie oni sobie życzą. Jak się ze serca radujemy dla ich dobrych chęci, to z drugiej strony głęboko ubolewamy, że one idą na marne dla braku wyrozumiałości. Któż to bowiem ma orzeknąć, czy zakład w tem miejscu lub w tych warunkach rozwinie się prawidłowo?

Jestto zagadnienie tak trudne, że nie ważą się go rozwiązywać ani Przełożeni miejscowi, ani X. Prowincyał, (choć z pewnością w tych rzeczach nie brak im doświadczenia); lecz opisawszy dokładnie stan rzeczy głównym swym Przełożonym, czekają ich ostatecznego postanowienia, które według wszelkich rachub ludzkich musi być najlepsze, bo pochodzi od ludzi, którzy mają za sobą 20, 30, 40 i więcej lat doświa-

dczenia, nabytego nie w jednym, lecz w najróżniejszych krajach.

Rozumiemy bardzo dobrze, że każdemu milszy tytuł **Fundatora**, niż **Dobrodzieja** lub **Pomocnika,** — ale rozprzestrzeńmy serca! — umiejmy w naszem poświęceniu i ofierze wznieść się do wyżyn, gdzie tytuły znikają, a jaśnieje tylko jedna myśl: *uwielbić Boga, zbawić siebie i bliźnich.* Umiejmy raz przecież wyzwolić się z ciasnoty zaściankowej, a gorącem sercem ogarnąć całą Ojczyznę — więcej — ludzkości całe ogromy.

*
* *

Pomoc czynna, modlitwa, pozyskiwanie nowych Pomocników, to coroczny, najpierwszy i najgłówniejszy punkt programu Salezyańskiego Pomocnika. Komu Bóg miły i zbawienie duszy własnej i bliźnich swoich, a mianowicie, komu leży na sercu przyszłość naszej dziatwy, ten i w najgorszych warunkach zdoła wypełnić jakąś cząstkę tego programu. Nie powie: — Dam ofiarę, gdy się zbogacę, pomyślę o reformie społeczeństwa, gdy poprawię siebie, swoją rodzinę; — lecz w czem może, to pomaga, w Bogu mając nadzieję, że On mu stokrotnie wynagrodzi już tu na ziemi wszelki trud, podjęty dla Jego chwały i dla zbawienia bliźnich.

A kiedy mówimy o modlitwach, nie mamy na myśli nawoływać do dłuższej modlitwy, do pomnażania lub przedłużania godzin modlitewnych, lecz prosimy tylko, ażeby do modłów naszych włożyć więcej duszy, więcej serca, więcej ognia miłości Bożej, miłości duszy własnej i bliźniego. Prosząc o modlitwę za Zgromadzenie, pragniemy, żeby to nasi Pomocnicy czynili w tej intencyi, jaką miał X. Bosko, gdy się modlił, i dzień i noc pracował dla swego Dzieła: *Da mihi animas, caetera tolle* — dusz zbawienia pragnę, o resztę nie dbam.

Tylko mając na myśli i w sercu ten najwyższy interes zakładów X. Bosko, jego warsztatów i szkół, zdobędziemy się na wielkie natężenie sił, na ofiarę i poświęcenie, bez którego, dzieła Boże nie zakwitną.

Czcigodnym Czytelnikom naszego Pisma uprzejmie donosimy, iż uroczystość **św Franciszka Salezego,** Patrona Zgromadzenia Salezyańskiego, święcić będziemy w Oświęcimiu w niedzielę, dnia 29. stycznia. Zapraszamy na tę uroczystość mianowicie naszych zasłużonych Dobroczyńców i szlachetne Dobrodziejki, zapewniając ich, iż tak Salezyanie, jak ich wychowankowie dołożą starań, aby się odprawiła z całą okazałością i przyczyniła do pomnożenia czci i nabożeństwa do miłego św. Franciszka, ulubieńca maluczkich i prostaczków.

Nowy rok nakłada na nas nowe obowiązki, szereg nowych prac czeka nas w Oświęcimiu, w Przemyślu i w innych zakładach: by im wydołać i doprowadzić do szczęśliwego końca w duchu Salezyańskim, potrzeba nam wiele światła i mocy z góry, za przyczyną naszego św. Patrona.

Kto tedy może, niekaj 29 lutego pospieszy do Oświęcimia, aby wspólnemi modłami sprosić na wspólną pracę naszą przeobfite błogosławieństwa niebieskie za przyczyną św. Franciszka Salezego.

Misye Salezyańskie.

MATTO GROSSO (Brazylia).

Tryumfy Wiary św.

Nowy zastęp dzikich u stóp Krzyża. — Uroczystości pamiętne. — Za spokój duszy X. Ruy.

Barreiro, osada Najśw. Serca Jezusowego, 1-go marca 1910 r.

Czcigodny X. Redaktorze!

Wielebny Sługa Boży, a nasz najdroższy X. Jan Bosko zapewniał nas, iż nadejdzie czas, że nie misyonarze dzikusów, ale dzicy będą szukali misyonarza, ażeby się dać pouczyć. Przepowiednia spełniła się tutaj u nas przy schyłku zeszłego roku.

W miesiącu wrześniu stawiło się do naszego zakładu grono Indyan z borów św. Wawrzyńca. Byłato jakoby komisya przybywająca w imieniu wielu współplemieńców, z prośbą o pozwolenie osiedlenia się w naszej osadzie. Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobiło na mnie to poselstwo. Podziękowałem z głębi serca P. Bogu i odpowiedziałem, że, jeżeli przychodzą z postanowieniem lepszego życia, z chęcią czynienia tego, czego my ich będziemy uczyli, to mają osadę otwartą od tej chwili. ,,Delegacya" odpoczęła kilka dni po uciążliwej podróży; następnie puściła się w drogę, zapewniając nas, iż po dwóch księżycach (miesiącach) powrócą wszyscy, a stanąwszy niedaleko osady, dadzą znać o swem przybyciu.

I dotrzymali słowa. 15. października usłyszałem w aldei (osadzie) nowoływanie i hałas: to gońcy indyańscy przynoszą wesołą wieść o zbliżaniu się drugich Indyan.

Niebawem nadszedł kacyk, któremu oświadczyłem, że jest moim zamiarem wyjść naprzeciw Indyanom, dzień przed ich nadejściem do aldei. Kacyk odtąd informował się o posuwaniu się Indyan ku aldei i gdy uważał chwilę za odpowiednią, przybył do mnie i oświadczył, że czas wyruszyć naprzeciwko przybywającym. Wsiadłem niezwłocznie na konia i w jego towarzystwie, oraz w towarzystwie jednego współbrata i silnego zastępu Indyan misyjnych wyruszyłem ku miejscu, gdzie nas oczekiwała karawana.

Przeszedłszy w bród rzekę Barreiro, opodal pagórka nazwanego Monsignor Cagliero, weszliśmy do gęstego lasu i posuwaliśmy się naprzód ciasną bardzo ścieszką. Nakoniec szczekanie psów i zmieszana rozmowa i krzyki oznajmiły nam, żeśmy w pobliżu obozu indyańskiego. Nasz kacyk świstem z piszczałki dał znak, na który Indyanie odpowiedzieli takimże świstem. Postąpiwszy jeszcze kilka kroków naprzód, zobaczyliśmy pod rozłożystem drzewem siedzących trzema rzędami z naczelnikiem na czele naszych poczciwych Indyan. Na uboczu, pod większymi krzami i w kępach, siedziały niewiasty i dzieci, spozierając na nas z podziwem.

Zeskoczyłem z konia, i zwróciłem się natychmiast do naczelnika, następnie pozdrowiłem każdego dzikusa z osobna; wszyscy odpowiadali na me słowa. Następnie usłali na naczelnem miejscu dla mnie tygrysią skórę, kazali na niej usiąść mnie i kacykowi naszej kolonii (stary człowiek, ochrzcony i dobry chrześcijanin). Gdyśmy zajęli miejsca, wystąpił naprzód naczelnik karawany, sławny kapitan Perigo i gwałtowną wymową swoją obwieścił uroczyście, jako współplemieńcy jego zmuszeni opuścić dotychczasowe miejscowości, aby uniknąć starć z cywilizowanymi, postanowili w osadzie misyonarzy szukać pokoju i odpocznienia, gotowi do posłuszeństwa i uległości... Odpowiedziałem, że mi bardzo miło, żem niezmiernie zadowolony i ucieszony z ich przybycia, i dodałem, że tylko przy boku misyonarza mają zapewniony spokój i odpocznienie; że powinni atoli niezapominać o danem słowie i przyrzeczeniu.

Nakoniec przedstawiono mi niewiasty i dzieci;

*

wszystkim podarowałem jakąś drobnostkę na pamiątkę tego pierwszego spotkania.

Podczas tego rozdawania doleciał mnie stłumiony głos jęku. Zapytałem, czy niema pomiędzy niemi jakiej osoby chorej i odpowiedziano mi, że jest rzczywiście jedna kobieta, blizka śmierci, która z pewnością nie wyzdrowieje; bo... ma czarta w sobie. Pobiegłem ją zobaczyć i znalazłem ją konającą. Zdawała się trupem. Słodko i z miłością przemówiłem do niej w kilku słowach, na które zwróciła uwagę i spojrzała na mnie słabym wzrokiem.

Chciała nawet przemówić, ale głos zamarł jej w ustach. Powiedziałem jej, żeby się nie obawiała, że P. Bóg, Duch Wielki, przysłał jej misyonarza, aby odpędzić od niej szatana, a otworzyć jej bramy niebieskie. Dodałem króciuchną i najelementarniejszą naukę o prawdach wiary, których wysłuchała z wielką uwagą, zaczem spiesznie wziąłem wody, wylałem na jej głowę, wymawiając słowa chrztu św.... Na kilka chwil zdawała się odżyć do nowego życia, ale jeszcześmy się nie oddalili od lasu, a już nas doleciały rozdzierające się krzyki dzikusów, oraz ich żałobne śpiewy obrzędowe. Biedna ta dusza już była uleciała do nieba.

Dnia następnego rozpoczęło się w naszej „*aldei*“ życie nadzwyczaj ruchliwe. Wszyscy oczekiwali nadejścia karawany. Przybyła nareszcie, krocząc długim rzędem gęsiego: mężczyźni naprzód, za nimi niewiasty. Przyjęcie było jak najserdeczniejsze. Nasi mali muzyczkowie powitali przybyłych wesołymi dźwiękami swojej kapeli, co wniosło przestrach i zamieszanie w szeregi nowoprzybyłych, którzy, jak świat światem, nie słyszeli nigdy tak zgodnych, a tak przenikliwych dźwięków.

Była to scena ujmująca! W pośrodku *aldei* stali nasi Indyanie, ubrani zupełnie, a między nimi misyonarze; po jednej stronie młodzi chłopcy interniści oraz kapela; po drugiej wszyscy nowo przybyli, rozumie się, całkiem nadzy. Mężczyźni trzymali w ręku łuki i strzały, głowy mieli zdobne w pióra co najpiękniejsze; kobiety z kobiałkami na plecach, a między niemi i mężczyznami kryły się dzieciaki.

Akt przyjęcia był bardzo krótki i prosty. Perigo wypowiedział mowę, po której krewni i znajomi nowoprzybyłych pobiegli przywitać się nazwzajem ze znajomymi, aby ich następnie wprowadzić do swego mieszkania.

Ta wzmocniona liczba naszych Indyan pomnożyła, co prawda, naszą pracę, ale pomnożyła jednocześnie nasze radości. Rok 1909. chylił się ku końcowi pod najlepszymi znakami na przyszłość, przy radosnych obchodach uroczystości Maryi Niepokalanej i Bożego Narodzenia. Odosobnieni od reszty świata cywilizowanego, spędzamy dni wśród niezmiennej jednostajności. Co wnosi do naszej *aldei* cokolwiek życia, co właśnie uroczystości kościelne.

Jeszcze weselej zaświtał nam rok nowy, bo przyniósł nam wiadomość, że niebawem stanie wśród nas najukochańszy X. Inspektor. Wprawdzie przybycie jego ociągnęło się aże do pierwszych dni marca, ale to tylko spotęgowało naszą radość! Miał przybyć za dnia, więc zgotowaliśmy mu przyjęcie uroczyste; tymczasem przybył w późną noc. Pomimo to Indyanie czuwali zarówno z nami, aż do chwili jego zjawienia się w *aldei*, a muzykanci nie zapomnieli przy tej sposobności o swych instrumentach. Była to scena rozrzewniająca, której akt końcowy nastąpił jednakowoż dopiero w następną niedzielę.

Po skończonych nabożeństwach kościelnych cała osada zebrała się w wewnętrznem podwórku naszej misyi; cała gromada stanęła półkołem, mężczyźni po jednej stronie, niewiasty po drugiej, w środku chłopcy zakładowi i eksterni oraz muzycy w dewizie.

Naprzeciwko tej gromady usiadł X. Inspektor w otoczeniu współbraci, mając po każdej stronie jednego kacyka; powitała go kapela, poczem niżej podpisany wypowiedział kilka słów w języku Bororów, tłumacząc im znaczenie tego zebrania i tego święta. Gdy skończył, powstał jeden z kacyków i wypowiedział do mężczyzn kilka dobrze zastosowanych do okoliczności myśli, a po nim powstał drugi i przemówił do niewiast, objaśniając jak najdobitniej i z wielką werwą powód tego aktu uroczystego, oraz napominając do posłuszeństwa i uległości. Następnie zabrali głos niektórzy chłopcy, tak z naszej misyi, jakoteż i z osady, zadziwiając nawet starych swoją swobodą w przemówieniach.

Nakoniec dwóch malców z pomiędzy nowoprzybyłych wręczyło X. Inspektorowi bukiet kwiatów, przyłączając odpowiednie słowo pozdrowienia. Kapela urozmaicała dźwiękami swoimi poszczególne numery tego pięknego wieczorka.

X. Inspektor za wszystko serdecznie dziękował, wypowiadając swoją radość i zadowolenie, i darząc każdego z obecnych trochą rapadury i mąką mandioka; Indyanie wracali do domów oszołomieni radością.

Ale jeszcze większa radość była nam przygo-

towaną na dzień św. Józefa. Nigdy dzień ten nie zatrze się w naszej duszy. Rano głos małego dzwonu, zapraszał wszystkich do kościółka na świętą Ofiarę. Nasi Indyaczkowie weszli do kościoła w skupieniu, podczas gdy dziesięciu z nich rozmieściło się u stóp Ołtarza, aby przyjąć poraz pierwszy Komunię św.

Napróżnobym się silił opisać radość, jaka promieniała z ich oczu i z całej ich osoby.

Jeszcze inny akt uroczysty miał miejsce w onym dniu pamiętnym: ślub małżeński pary indyjskiej i chrzest siedmdziesięciu i czterech dzikusków Nie opisuję wspaniałego obrzędu, który sprawił niezmierne wrażenie na obecnych dzikusach. To pewna, że w onej chwili oczy dobrego Zbawiciela i niebieskiej Wspomożycielki musiały się z upodobaniem skłonić na naszą misyę, na ubogą jej kapliczkę. Dzień upłynął nam w najczystszej radości, a zakończony został różnemi zabawami, między innemi, także ćwiczeniami gimnastycznemi naszych Indyaczków domowych.

Uroczystość tak śliczna, spełniona w dzień imienin Papieża, Piusa X., wzbudziła w nas życzenie, żeby piękną i pocieszającą wiadomość donieść namiestnikowi Chrystusowemu: telegram więc zaniósł Ojcu świętemu następujące słowa:

Ojcu Świętemu — Watykan - Rzym. — Hołd składają Waszej Świątobliwości siedmdziesiątczterech neofitów Indyan, synów Waszych przez chrzest, i proszą o błogosławieństwo.....

I dnia następnego otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

Ojciec św. dziękuje za synowski hołd i z całego serca przesyła żądane błogosławieństwo apostolskie, zadatek łask niebieskich. — Kardynał Merry del Val.

Słowa Ojca św. zdwoiły nasze dobre chęci i powszechną radość. Niech Bogu za to będą dzięki.

Ale opisawszy wszystkie wesołe zdarzenia, niechajże mi będzie wolno opisać także wrażenie bolesne, jakiegośmy doznali tutaj na wieść o skonie czcinajgodniejszego X. Ruy.

W żałobie wzięli udział tak współbracia jako i dzikusi. Wszyscy przybyli na nabożeństwo żałobne *in die septima;* a do głosów naszych współbraci we Mszy św. za zmarłych, przyłączyły się białe głosiki naszych Indyanków, którzy wprawdzie nie znali X. Ruę, ale przez nas pokochali go serdecznie. Widząc nasz smutek, skwapliwie się pytali, co się takiego stało? Więc im tłomaczyliśmy, że umarł nam Ojciec, co nas tak bardzo kochał, co był także Ojcem Indyan, bo kochał bardzo biednych dzikusów i posłał nas do nich, abyśmy ich kochali i nauczyli żyć uczciwie, po chrześcijańsku... To biedactwo ocierało sobie na słowa nasze łzy w oczach, a dnia następnego, w dzień żałobnych egzekwii, widziano wielu chłopczyków, przystępujących ze łzami w oczach do Komunii św. Niewiem, czy wśród łez tak obficie przelanych z powodu śmierci naszego nieodżałowanego Ojca, znalazły się łzy równie przyjemne w oczach Bożych jako łzy tych biednych dzikich, zważywszy, że jeszcze niedawno temu panowało tutaj powszechne barbarzeństwo.

Oby te łzy przemówiły także do serc naszych dobrych Pomocników i gorliwych Pomocnic; oby zachęciły wszystkich do wytrwałego wspierania biednych mieszkańców lasów.

Czcigodnego X. Redaktora najprzywiązańszy wspóbrat

X. Antoni Colbacchini.

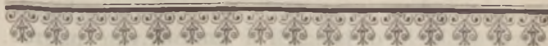


Z NASZEGO SKARBCA

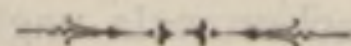
czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezyańscy zyskać mogą w miesiącu styczniu.

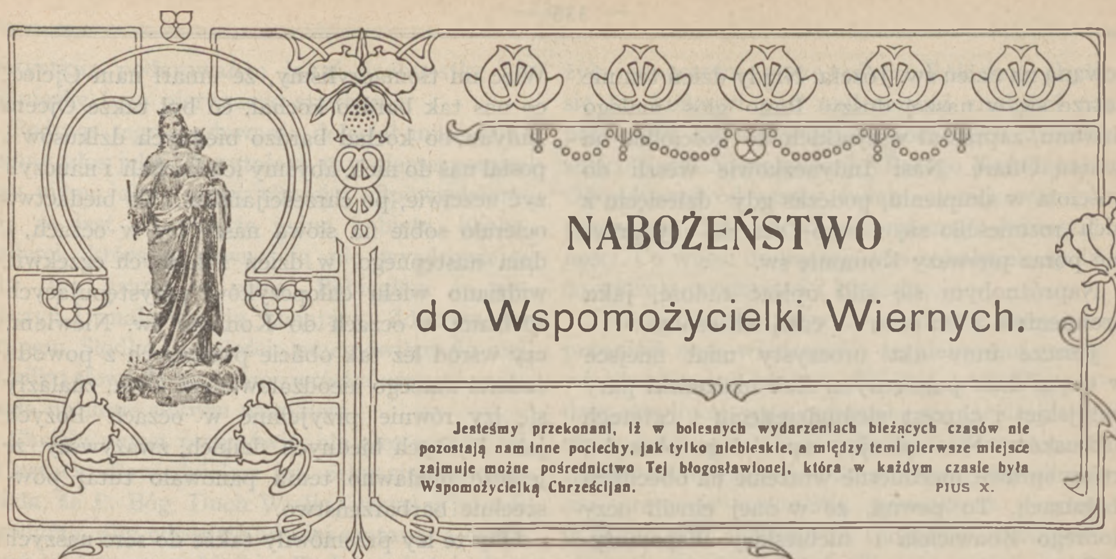
1. Nowy Rok.
2. Trzech Króli (6 stycznia)
3. imienia Jezus (15).
4. Katedry św. Piotra w Rzymie (18).
5. Św. Rodziny (22).
6. Zaślubienie Najśw. M. P. (23).
7. Nawrócenie św. Pawła (25).
8. Św. Franciszka Salezego (29).

(Warunki do ich dostąpienia oraz spis innych odpustów — zupełnych i cząstkowych — które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. Ustaw Pomocników Salezyańskich).



Szanownym Czytelnikom z Wielunia i okolicy daje się do wiadomości, iż w niedzielę, 29. stycznia odprawi się uroczyste nabożeństwo w intencyi Pomocników Salezyańskich, w kościele po reformackim w Wieluniu.





NABOŻEŃSTWO
do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Łaski N. M. Wspomożycielki.

Niech będzie cześć i chwała Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce wiernych i Słodkiemu Sercu Jezusowemu!

Od niejakiego czasu starałem się o przyjęcie do szkoły średniej; lecz ponieważ lata moje już przeszły, wszystkie starania i zachody okazały się bezskuteczne. Przyciśnięty na duchu, udałem się do przemożnej Królowej i Matki naszej, Wspomożycielki wiernych, żebrząc u Niej pomocy. Rzecz dziwna! Nad wszelkie spodziewanie ludzkie spełniły się me życzenia, i bez przeszkody zostałem do szkoły przyjęty. Za co, wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam publiczny hołd Najśw. Pannie, od której już częściej podobnych łask doznałem.

Wilno (Litwa).

N. N.

***

Ośmielam się prosić Szanowną Redakcyę o ogłoszenie we *Wiadomościach Salezyańskich* łaski, otrzymanej za przyczyną Matki Boskiej Wspomożycielki wiernych. Córka moja cierpiała wielkie boleści, na które nie było żadnego środka. Dopiero gdym wyczytał we Wiadomościach Salezyańskich o łaskach i cudownych uzdrowieniach za przyczyną Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych, postanowiłem w myśli ofiarować (w intencyi uzdrowienia córki) 3 ruble i od tego dnia jużeśmy więcej u naszej córki nie widzieli owych boleści, które pierwotnie bezmiłosiernie się pojawiały.

Myszynice, 23. X. 10.

Piotr Poręba.

***

Siostra moja zachorowala nagle i tak niebezpiecznie, iż zdawało się, że każdej chwili nastąpi śmierć niechybna. W tem przerażeniu udałam się do Najśw. Panienki, Wspomożycielki wiernych, polecając Jej gorąco moją chorą siostrę; przyobiecałam zarazem, iż złożę ofiarę i ogłoszę publicznie podziękowanie, jeśli Matka Boska Wspomożenie wiernych prośby moje wysłucha. W istocie! stan chorej znacznie się polepszył. Spełniając zatem daną obietnicę, składam skromny datek na budowę Kościoła i na Mszę św. dziękczynną, zachęcając innych do nabożeństwa, do Maryi Wspomożycielki.

Kościeszyn (Prusy).

Wiktorya Pellowska.

***

Zachorowałem na niebezpieczną chorobę tak, iż czułem się już jakby na drugim świecie: żona z dziećmi były w ogromnym pogrążone smutku, bo wszystkie zasoby żywności i lekarstwa zupełnie się wyczerpały. — W tem przychodzi pewien Pomocnik Salezyański, i doradza mi udać się do XX. Salezyanów z prośbą o odprawienie Nowenny do Najśw. Maryi P. Wspomożycielki. Posłuchawszy chętnie jego rady, już w pierwszych dniach Nowenny, uczułem znaczne polepszenie, a obecnie jestem całkiem czerstwym i silnym. Za co niech będą serdeczne dzięki naszej Maryi Wspomożycielce!

Brazylia.

Antoni Biały.

***

Upraszam pokornie o ogłoszenie we „*Wiadomościach Salezyańskich*" następującej łaski: Zapadłszy w wielką bezsilność, udałem się kilkakrotnie do lekarzy po radę i pomoc. Lecz daremnie. Wszelkie zabiegi okazywały się próżne. Ponieważ więc doktorzy zwątpili o mem wyzdrowieniu, zwróciłem całą nadzieję moją w pomoc naszej Lekarki niebieskiej i zamówiłem u XX. Salezyanów w Oświęcimiu Nowennę do

Matki Boskiej, w tejże intencyi. Muszę szczerze wyznać, iż ku memu wielkiemu zdziwieniu uzyskałem zdrowie i pracuję obecnie jak najlepiej!

Wieluń (Królestwo).

JÓZEF RESKA.

***

Proszę o zamieszczenie w „*Wiadomościach Salezyańskich*“ mego gorącego podziękowania za doznany cud Matki B. Wspomożycielki wiernych:

Siostra moja Marya, dostała po połogu ogólnego zakażenia krwi; lekarze ją opuścili; życie na minuty było obliczone. Kiedy wezwałam ratunku N. P. W. wiernych, w tej chwili gorączka się zmniejszać zaczęła, a niebezpieczeństwo i groza śmierci ustąpiła. W kilku tygodniach siostra moja powstała zupełnie zdrową, za co sładam cześć i dzięki tej Matce cudownej i pełnej miłosierdzia.

J. F.

***

Upraszam najpokorniej o ogłoszenie publiczne następującego podziękowania. Zachorowałem na niebezpieczną chorobę: tj. na zapalenie płuc i opłucnej. A że jestem już w 72. roku życia, nie rokowali mi lekarze polepszenia. Jednakże dziatki i bliższe otoczenie moje, ufne w nieprzebraną dobroć ukochanej naszej Wspomożycielki, poleciły mnie Tej najmiłościwszej Matce i poczęły odprawiać z ufnością Nowennę do Najsł. Serca Jezusowego i Maryi Wspomożycielki, przyrzekając, iż jeżeli prośba nasza przyjętą zostanie, podziękujemy publicznie we „*Wiadomościach Salezyańskich.*“

I oto nad wszelki podziw, powoli choroba ustępowała, a w kilka tygodni później odzyskałam zupełnie zdrowie. Za tę wielką łaskę składam najpokorniejszą podziękę najlitościwszym Sercom Jezusa i Najśw. Panienki, Wspomożycielki wiernych.

Moszewo (W. X. Poznańskie).

KATARZYNA KRANZ.

Aniela Cześnikowska — Płotycz — „Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam najpokorniejsze publiczne dzięki Najśw. Maryi Wspomożycielce i Słodkiemu Sercu Jezusowemu za otrzymane łaski, z prośbą, by i nadal mną się opiekowała“.

M. W. — Górny Śląsk — „Moja choroba (raka) tak się wzmogła, iż musiałem się poddać niebezpiecznej operacyi. Strapiony, udałem się o pomoc do Maryi naszej, Lekarki najlepszej, obiecując, iż ogłoszę publicznie dobry wynik operacyi. Dziś, 3 tygodnie po operacyi, jestem zupełnie zdrowy. Za to niech będą dzięki Matuchnie naszej, Wspomożycielce“!

Katarzyna z Jachymów Gawinowa — Zaczarnie — „Ponieważ za przyczyną Najśw. M. P. Wspomożenia wiernych zmartwienia moje w radość się zamieniły, z wdzięcznością wywiązuję się z danej obietnicy, składając hołd publiczny naszej wielkiej Orędowniczce“.

S. M. ze Lwowa — „Dzięki z głębi duszy składam Matce Wspomożycielce za wysłuchanie próśb nędznej służebnicy i nie przestaję nadal polecać się Jej opiece“.

Michalina Sapińska, Widzy, Antodol — Pról. Pol. — „Będąc w wielkim kłopocie, i wyczytawszy we „*Wiadomościach*“ rozliczne łaski Panny Maryi, Wspomożycielki wiernych, zaofiarowałam na Mszę św. i oto dzisiaj doznaję od Niej upragniowej łaski.

Wojciech Kolbusz — Thorndikl Mass (Ameryka) — „Kiedy Anna Hrabąszczowa zaniemogła tak, iż nie dawała nadziei wyzdrowienia, ofiarowaliśmy ją opiece Maryi Wspomożycielki, i o cudo! zaraz poczęło jej się polepszać. Teraz odjeżdża do ojczyzny i cieszy się czerstwem zdrowiem. W dowód wdzięczności przesyła skromny datek na cele Salezyańskie“.

Karolina Szajkoritsowa, nauczycielka w *Słańkowcach* — (Gal.). — „Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam nieskończone dzięki Najśw. Maryi Pannie za uzdrowienie chorej córeczki i posyłam skromny datek na cele Salezyańskie, prosząc Najśw. M. P. o dalszą opiekę nademną i mojemi dziećmi“.

M. Strońska — Mikołajewo (Gal.). — „Doznawszy, wskutek Nowenny odprawionej przez dzieci zakładów Salezyańskich, pomocy Najśw. Panny w rzeczy bardzo trudnej, a niezmiernie dla mnie ważnej, — spełniam dane przyrzeczenie i na tem miejscu składam wyrazy najgłębszej wdzięczności i podziękowania Najśw. Pannie wraz z skromną ofiarą na cele Salezyańskie“.

Rozalia Pawelska — Wieluń (Król. Polskie) — „Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam najserdeczniejsze podziękowanie Matce Boskiej Wspomożycielce wiernych za doznaną pomoc w bardzo ważnej a trudnej sprawie“.

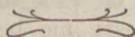
Adela Berokówna — Kamionka mała (Gal.). — Z wdzięcznością wyznaję, iż po odprawieniu Nowenny, o którą Wieleb. XX. Salezyanów prosiłam, uczuła się matka moja o wiele zdrowszą. — Chociaż jeszcze chwilami ból się odzywa, — nie jest to wszakże ów dolegliwy i nieznośny, co przedtem. Czyniąc zadość danemu przyrzeczeniu, składam wraz z matką moją Najśw. P. W. wiernych najpokorniejsze podziękowanie“.

Marya Strutyńska, nauczycielka w *Grabiczu* (Galicya) — „Mateńce Bożej, Wspomożycielce wiernych, Opiekunce smutnych i utrapionych, składam z całego serca publiczne podziękowanie za odebrane łaski i dobrodziejstwa“.

Józef Śliwiński — Brooklin (Ameryka) — „Nie znalazłszy długo roboty, pozostawałem w wielkim kłopocie. Posłuchałem rady przyjaciela, i udałem się w mej biedzie do Maryi Wspomożenia wiernych, prosząc Ją, by się nademną ulitowała. I nie zostałem zawiedziony. W kilka dni późnej otrzymałem ku wielkiej radości taką pracę, iż lepszej nie mogę pożądać. *Cześć Tobie o Maryo, Wspomożenie Wiernych*“!

Jakób i Maryanna Sobania — Kurytyba (Ameryka) — „Dziękuję Najśw. Pannie za otrzymanie wielkiej łaski, jaką zostałem obdarzony, będąc w bardzo niebezpiecznej chorobie. W dowód wdzięczności składam na cele Salez. skromną ofiarę.“

Marya Piotrowska — Tarnobrzeg (Galicya) — „Najłodszemu Sercu Jezusa i Maryi Wspomożycielki składam serdeczne dzięki za dobry wynik operacyi.“



Wiadomości Potoczne.

Kaplice Świąteczne.

PRZEMYŚL. — Lżej się zrobiło na sercu współbraciom, gdy mogli odprawić mularzy z ostatnią wypłatą do domów, bo owa ciągła obawa przed nieszczęśliwymi wypadkami, tak częstymi przy wielkich budowach, jak ciężki kamień, przygniatały im piersi. Bóg łaskawy zachował ich od najmniejszego nieszczęścia. Przypisują to modłom współbraci i pobożnego ludu, z którym X. Dyrektor (za radą Czcigodnego X. Infułata Łękawskiego przy poświęceniu Kamienia węgielnego) modlił się po każdej Mszy św. o szczęśliwy przebieg budowy i o ofiarność naszych Pomocników.

Spadł z piersi jeden kamień, lecz pozostał jeszcze drugi, nie mniej ciężki i przygniatający, Liczni wierzyciele domagają się swej należności, a tu w kasie pustki. Naszem miastem ucieczki w tych razach są zawsze nasi wielce zasłużeni Pomocnicy. Do nich tedy pukamy z całą ufnością, pewni, że oni nie poskąpią dalszych ofiar na zakład, mający wychowywać po bożemu setki młodzieży zaniedbanej. Chętnie oni coś złożą w tym celu, z miłości ku tej Boskiej Dziecinie, leżącej w żłobku, pomni na one słowa: ,,*Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, toście mnie uczynili.*"

W uroczystość św. Stanisława, podczas której młodzież miała sposobność przystąpić do spowiedzi i Komunii św., zabawiono się wieczorem przy pięknem i budującem przedstawieniu. Chłopcy nasi odegrali dramat historyczny ,,Tomasz Morus" (Moore), czyli zwycięstwo wiary (napisał X. Lemoyne, Salezyanin, biograf X. Bosko). Poszczególni aktorzy wywiązali się z wielkiem zacięciem ze swoich ról, mianowicie Morus i syn jego Alfred.

Przyszłą uroczystość św. Stanisława, da Bóg, obchodzić będziemy w nowym zakładzie, którego obszerne sale zdolne będą pomieścić nie dziesiątki, ale setki młodzieży.

Wprawdzie praca około tej młodzieży będzie wymagała wiele odwagi, wiele serca, wiary i miłości, bo nie naprawi się w jednej chwili tego, co się psuło przez lat wiele; ale w Bogu nadzieja, że usiłowania nasze nie będą płonnemi. Jak w budowaniu materyalnem ufamy w pomoc materyalną naszych Pomocników, tak w ,,*budowaniu Bożem*", w wychowaniu młodzieży liczymy wiele, bardzo wiele na pomoc modlitwy tychże naszych czcigodnych Pomocników.



Nowa ,,kaplica świąteczna" w Przemyślu.

RZYM. — **Kaplica Świąteczna Najśw. Serca.** — Dla chłopców najpilniej uczęszczających do kaplicy w liczbie 150-ciu, urządzono śliczną, nadzwyczajną wycieczkę do obszernego parku Heritz, poza bramą *Salaria*.

Był to dzień prawdziwego wesela dla chłopczyków, którzy sobie też pozwolili do syta po kępach, łąkach i aleach rozległego parku książęcego; został on na cały ten dzień oddany do ich wyłącznej dyspozycyi — razem z kościółkiem, z obszernymi refektarzami i z kuchnią, zaopatrzoną we wszelkie dary Boże.

Oddział sportowy wykonał na aleach wyścigi w biegu na przestrzeni 5000 metrów i na 100 m., grę w piłkę nożną, pochody koreograficzne, pantomimy: wszystko ożywione koncertem swojskiego kółka muzycznego.

Członkowie poszczególnych kółek pomagali X. Dyrektorowi w zachowaniu porządku i ładu wśród rozbawionych urwiszków, którzy z trudnością dali się wieczorem oderwać od wonnych sosen i miękich muraw, na których spędzili dzień, pełen czystej, niewinnej rozkoszy.

TREVIGLIO. — **W Kaplicy Świątecznej.** — W nie-

dzielę 25. września, starsza młodzież tutejszej kaplicy, w liczbie 455 udała się z pobożną pielgrzymką do miejsca słynącego łaskami Matki Boskiej, Carawaggio. Orszakowi towarzyszyła kapela Ojców Józefinów z Castel Correto, a na miejscu świętem zostali przez duchowieństwo miejscowe przyjęci według przepisów ritualnych.

Młodzież uczestniczyła z budującą pobożnością w nabożeństwach kościelnych, a na obiad postarano się dla niej o obfity posiłek.

SLIEMA (Malta). — **Popis Katechizmowy.** — Dla chłopców przybywających do kaplicy świątecznej urządzono 28. lipca popisy katechizmowe. Była to nowość, która z całej wyspy ściągnęła do naszej kaplicy całą rzeszę Dobrodziei, Pomocników, przyjaciół, krewnych chłopców itd.

Na popis przybył ukochany Arcypasterz, arcybiskup Pace w towarzystwie licznych prałatów. Rzecz rozpoczęła się przemową X. Dyrektora, który wykazał, jak to kaplica, zapoczątkowana na niepokaźnych rozmiarach, dała w ciągu 2 lat wiele powodów radości rodzinom chłopców, wszystkim Dobrodziejom i wszystkim tym osobom, którym leży na sercu dobre wychowanie młodzieży. Przypomniał 210 chłopców przygotowanych kilka tygodni przedtem do pierwszej Komunii św., 182 przypuszczonych do Sakramentu bierzmowania, oraz założenie 5 dobrze rozwijających się towarzyskich kółek, biblioteki „*Savio Dominik*" i sali *Don Rua*. Zakończył prośbą skierowaną do czcinajgodniejszego Arcypasterza, aby zechciał łaskawie pobłogosławić „*Kaplicę*„ jak jej pomógł niegdyś w początkach zakładania.



PRZEMYŚL.— Dotychczasowe mieszkanie XX. Salezyanów.

Nastąpił szereg kolejno i naprzemian po sobie następujących dyalogów, deklamacyi, śpiewów z towarzyszeniem orkiestry z „*Juventutis Domus*," poczem rozpoczął się popis. Na estradę wstąpiło 29. zapaśników, powitanych hucznymi oklaskami.

Przeczytano porządek rozprawy, poczem X. Paweł Mangion, wielki kanclerz arcybiskupi, jako przewodniczący popisu, kazał rozpoczynać. Przez całą godzinę, wśród najwyższego



PRZEMYŚL. — Kapliczka.

napięcia przysłuchiwano się pytaniom i odpowiedziom. Kilkakrotnie już przepytano cały katechizm, a jeszcze mało kto „padł." Więc przystąpiono do pytań na wyrywki, do objekcyi (zarzutów), do pytań nawzajem.

Nastąpiła rozstrzygająca walka między siedmioma najdzielniejszymi, którzy dotąd nie dali się zbić, i pierwszym zwycięzcą „*Księciem*" wyszedł chłopczyk Józef Galea: wśród burzliwych oklasków przyprowadzono go przed X. Arcybiskupa, który mu wręczył bogaty biały sztandar. Szczęśliwego chłopca posadzono obok X. Arcybiskupa. Bogate sztandary otrzymali również dwaj inni chłopcy zwycięzcy; krom tego rozdano sporo książek pięknie oprawnych, przesłanych od samego Ojca św., Piusa X.

Następnie otrzymali wspaniałe nagrody z rąk najprzew. X. Arcybiskupa chłopcy różnych klas, którzy wyszli celująco w egzaminach.

Na zakończenie kółko amatorskie *św. Genezyusza* dało świetne przedstawienie dramatyczne.

BIRCHIRKARA (Malta). — W tem ładnem miasteczku założono, jakośmy to swego czasu donosili, nową kaplicę świąteczną. W przeciągu niespełna 5 miesięcy wzniesiono wielki kościół, obszerne sale zebraniowe i teatr, mieszkania, a jednocześnie przygotowywano obszerne podwórza. Podczas tych prac, młody, a dzielny X. Michał Samut przygotowywał chłopców do życia oratoryańskiego w tymczasowych lokalach.

Święto inauguracyjne odbyło się 31. lipca z. r., a aktu poświęcenia dokonał Wikaryusz generalny w zastępstwie X. Arcybiskupa. 700 chłopców było obecnych na uroczystej Mszy św. i prawie

wszyscy przystąpili do Komunii św. *Szkoła śpiewu* ze Sliemy śpiewała śliczne pieśni kościelne.

Po południu wszystka ta młodzież odśpiewała nieszpory i otrzymała błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. Wieczorem zaś, na rozległem podwórzu, przystrojonem w chorągiewki i festony i fantastycznie oświetlonem, miejscowa kapela dała piękny koncert, dzięki któremu ludność zatrzymała się cały czas przy naszym zakładzie, podziwiając ten nowy sposób odwodzenia młodzieży od niebezpiecznych zabaw, wielbiąc i błogosławiąc tego, który temu nowemu dziełu dał początek.

Kaplica w Birchirkarze jest otwarta i w dni powszednie dla dzieci ludu i jest dla nich prawdziwem błogosławieństwem, bo owe wszystkie setki chłopczyków, co do niej uczęszczają każdodziennie, wychowują się powoli w pobożności i w zamiłowaniu do nauki religii św.

Ex-wychowankowie.

TURYN — Kółko ex-wychowanków „Don Bosco". — Dnia 10 października oddało kółko publiczny hołd pracy i rzemiosłu, zwołując z okazyi wystawy szkół rzemieślniczych Salezyańskich do braterskiej uczty dawnych wychowanków i organizując piękną konferencyę o tejże wystawie. Było to święto jednocześnie hołdem synowskiego przywiązania i czci względem nowego X. Generała.

Do wspólnej uczty zasiadło blizko 350 uczestników. Nastrój był serdeczny, braterski. Posypały się mowy i toasty i interesujące wspomnienia z lat młodości...

Na konferencyi wieczornej byli obecni wszyscy wychowankowie zakładu i liczny zastęp obywatelstwa miejskiego. Prezes kółka przedstawił prelegenta publiczności i chłopcom słowami, nacechowanemi serdecznem uczuciem dla młodzieży:

„*Zwiedziłem wasze roboty, — tak mówił dawny wychowanek, a dziś profesor i radca miejski, — oglądałem pilnie wszystkie wasze roboty, nietylko te, które narzucają się zewnetrzną szatą piękności, ale jednocześnie także zaglądałem do onych zeszycików, gdzie się uwidocznia praca i wysiłek ducha, gdzie widnieją różne drobniutkie uwagi nauczyciela i przełożonych. Tam, jedni chłopcy mają słowa pochwały, drudzy słowa zachęty, jeszcze inni napomnienia lub nagany.*

„*Pamiętajcie chłopcy, że postępowaniem waszem w młodych latach budujecie własną swoją przyszłość. Nie myślcie, że złem prowadzeniem dokuczycie lub oszukacie waszych przełożonych. Bynajmniej! Prowadząc się źle, oszukujecie i wyrządzacie największą krzywdę sobie samym. My od dziesiątek lat spoglądamy i zapisujemy w sercu i w pamiętnikach, gdzie i jak kończą ci chłopcy, co to w zakładzie umieli tylko broić i dokazywać.*

„*Ten pan będzie wam czytał o sztuce w rzemiośle; — umiejcie skorzystać z pięknych rzeczy, jakie wam opowie, bo zapewniam was, nikt lepiej od niego nie może mówić o rzemiośle do was, bo nikt lepiej od niego nie zna praktycznie i z własnego doświadczenia przedmiotu, o którym będzie mówił.*"

I nastąpił odczyt, który przez całą godzinę trzymał w napięciu młodych słuchaczów. Wyszli z sali z tą nową myślą w głowie: że doskonałość w rzemiośle, podnoszenie rzemiosła do wyżyn sztuki, to ambicya młodego rękodzielnika, która wpływa na jego uszlachetnienie moralne.

LA PAZ (Boliwia, Ameryka Połud.). — W niedzielę 3. lipca założono solennie stowarzyszenie ex-wychowanków Salezyańskich w naszym zakładzie. Doborowa publiczność wzięła udział w obchodzie, przysłuchując się mianowicie z wielkiem napięciem dramatowi „*Czwarte Przykazanie*," który odegrali ex-wychowankowie sami. X. Dyrektor wytłomaczył znaczenie napisu na ich chorągwi: *Religia, Ojczyzna, Praca*, zapalając ich do wiernego trwania w zasadach życiowych, wyniesionych z kollegium.

MAROGGIA (Szwajcarya). — 25. września zebrało się w tutejszem kollegium jakie 70 byłych wychowanków zakładów Salezyańskich w *Mendrisio, Balerny* i *Maroggi*; znaleźli się między nimi kapłani, lekarze, przemysłowcy, profesorzy, adwokaci — wszyscy uradowani w najwyższym stopniu, że mogli uścisnąć dawnych przyjaciół i kolegów z ław szkolnych. Po *vermouth d'honneur* i miłej pogawędce w cienistych aleach obszernego ogrodu, zebrali się w kościele na wysłuchanie Mszy św. Podczas wspólnego obiadu panowała najserdeczniejsza radość, a przemowom i toastom nie było końca. Na osobnem posiedzeniu popołudniowem rzucono także podwaliny pod organizacyę związku byłych wychowanków. Prezydentem honorowym ogłoszono przez aklamacyę dr. Casellę, przewodniczącym, adwokata Nosedę.

NOWARA. — Ex-wychowankowie tego zakładu skorzystali ze srebnego jubileuszu kapłaństwa X. Dyrektora Jana Ferrando, aby odnowić dawne związki przyjaźni. Stanęło ich na miejscu przeszło 100. I tutaj radość i ser-

deczność panowała powszechna, a ujawniła się mianowicie podczas wspólnego obiadu i podczas wieczorka. Prezydentem nowej organizacyi obrano p Angelo Sacco.

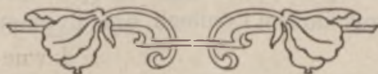
CAVAGLIÀ. — I tutaj byli wychowankowie połączyli się w stowarzyszenie, które natychmiast przystąpiło do zjednoczenia międzynarodowego Święto zakończono pięknem przedstawieniem dramatycznem.

* * *

RADNA. — Inspektorya nasza za szczególniejszych opiekunów obrała sobie śś. Aniołów Stróżów. Możnaby nie bez podstawy twierdzić, iż jedną z głównych pobudek takiego wyboru było zapewnienie sobie najskuteczniejszego może orędownictwa z góry dla pokaźnych zastępów młodzi, cisnącej się pod sztandar X. Bosko i zasilającej szeregi braci zakonnej w tej Inspektoryi. To też w naszym tu domu, gdzie od trzech miesięcy liczny wznowiono nowicyat, niejedna dusza mogła odczuć na sobie nadprzyrodzone działanie swego Anioła Stróża, a miesiąc, poświęcony owym dbałym o ludzkie dobra Duchom Niebieskim, był bliższem przygotowaniem do ważnej i drogiej dla naszych nowicyuszów uroczystości. Z upragnieniem wszyscy oczekiwali wielkiego dnia W. Świętych, by módz nareszcie przemienić się w nowych ludzi i niejako zakosztować szczęścia błogosławionych niebios dziedziców. Już, ot, wigilia uroczystości, już przybywa Najprzewielebniejszy X. Inspektor w towarzystwie X. Dyrektora z Oświęcimia i X. Dyrektora z Lublany: serca biją żywiej, bo oto jutro dwudziestu nowicyuszów otrzyma sukienkę zakonną, czternastu innych medalik M. Boskiej: grono naszych kleryków i braciszków wzmoże się. Zapał i uniesienie rośnie, gdy X. Inspektor oznajmił, iż przywiózł ze sobą szczególniejsze błogosławieństwo i obrazki M. B. Częstochowskiej od Najprzew. X. Biskupa Nowaka dla całego tutejszego domu. Z wdzięcznem sercem przyjęli wszyscy ten dowód uprzejmości pasterskiej Najczcigodniejszego X. Biskupa, gdyż żyje jeszcze wśród nas trwała pamięć Jego bytności w tym nowicyacie, gdzie przed dwoma laty właśnie osobiście dokonał obłóczyn kleryckich. Ale zbliża się pożądana chwila. O 10-ej rano, w sam dzień uroczystości, rozpromienieni i zarazem onieśmieleni nowicyusze wchodzą do kaplicy z sutanną na ręku. Celebrujący X. Inspektor intonuje „*Veni Creator*" i przyjmuje najpierw profesyę wieczystą od jednego kleryka, a potem błogosławi sutanny i wkłada je na ramiona dwudziestu nowicyuszów, których natychmiast zebrani w zakrystyi Przełożeni i Synowie Maryi opinają guzik w guzik.

Z „*Magnificat*" na ustach wracają do kaplicy nowi klerycy, a Czcigodny Celebrans zwraca się do nich w gorące słowa zachęty. Wykazuje z zapałem wzniosłość stanu, do którego wstępują, uzbraja słowem, silną, brzmiącą wiarą młodych lewitów na przyszłe boje za sprawę Chrystusa i nie tai bynajmniej, że trudy, przykrości i prześladowania obfitym mogą stać się udziałem każdego z poświęcających się na służbę Bożą w obecnych, ciężkich dla Kościoła czasach. Tak tak, pomyślał może niejeden z uszczęśliwionych kleryków — wszystko to być może, lecz nam teraz wcale nie przychodzi chętka na posępne refleksye: — módlmy się gorąco i śpiewajmy chwałę Panu. Po skończonej Sumie oblegano poprostu szczęśliwców, by uściskać im ręce, a życzyć, a winszować...

I nie tylko obecni spieszyli z wynurzeniem życzeń nowym klerykom: Przełożeni naszych domów z Daszawy, Oświęcimia, Przemyśla, z Wiednia, Teologowie z Foglizzo, Filozofowie z Lublany obficie zasypali listami najmłodszą brać'zakonną, tę nadzieję Zgromadzenia. Również okoliczni proboszczowie i wikaryusze raczyli zaszczycić swą obecnością tę rzewną uroczystość i społeczeństwo..... Wieczorem nie omieszkali młodzi solenizanci zaprodukować na scenie całą seryę udatnych deklamacyi, jak np. Glossę św. Teresy przez Zygm. Krasińskiego. Odpowiednie śpiewy i nieco muzyki skrzypcowej urozmaicały te popisy, a na zakończenie Przezw. X. Inspektor prześlicznie, obrazowo przedstawił znaczenie i wartość sukni zakonnej. Jako nurek — mówił — zaopatrzony w nieprzemakalną odzież i wszelkie potrzebne aparaty, śmiało i bezpiecznie spuszcza się na dno morskie i szuka tam pereł wśród błota i żwiru, tak zakonnik, uzbrojony swoją świętą szatą zewnętrzną, a więcej jeszcze — duchową szatą łaski Bożej, bez wahania zbliża się do najbardziej zagrożonych, przez odmęty i brudy światowe dusz wybranych, niosąc im ochronę, pomoc i zbawienie. Słowa te, zachęty i otuchy pełne, silne wywarły wrażenie na początkujących szermierzach haseł X. Bosko i, dałby Bóg, by obfity plon stokrotny i płodny owoc w niedalekiej przyniosły przyszłości.....



X. Dr. Józef Bertello.



Dwudziestego listopada o godz. 10. min. 10 Anioł Śmierci zstąpił ponownie do naszego Oratoryum na Valdocco, zabierając nam X. Dr. Józefa Bertello, generalnego Ekonoma Zgromadzenia Salezyańskiego. Jego nagły i niespodziewany zgon pogrążył w przygnębieniu nasze serca, które nie znajdują ukojenia, jeno w jaśniejących przykładach jego cnót i w pewności, iż nie będzie bez nagrody to życie ozdobione tylu dobrymi uczynkami.

Józef Bertello urodził się w Castagnole Piemonte 20. kwietnia 1848., a zostawszy sierotą w bolesny sposób w młodym bardzo wieku, 6. września 1862. r. oddany został X. Bosko do Oratoryum w Turynie. Tutaj wnet odznaczył się z pośród swoich kolegów swojemi zdolnościami, dobrocią serca i niezłomnością charakteru. 28. października 1865. r. otrzymał suskienkę klerycką w wiosce rodzinnej z rąk X. Borela, brata pierwszego i najgorliwszego z pomiędzy współpracowników X. Bosko, w czasach zakładania Oratoryum. Jeszcze jako kleryk pomagał X. Bosko jako wychowawca i nauczyciel chłopców, podczas gdy z świetnymi wynikami oddawał się naukom filozoficznym i teologicznym w seminaryum arcybiskupiem. W tym okresie dwie daty pozostały dla niego pamiętne: w dniu historycznym dla Zgromadzenia naszego, roku 1888. konsekrowano świątynię Maryi Wspomożycielki, a on złożył wtenczas uroczystą obietnicę w ręce X. Bosko, że pracować będzie przez całe życie pod jego sztandarem; w r. 1871. natomiast otrzymał mniejsze i większe święcenia kapłańskie, ostatnie z rąk Mons. Balmy dnia 23. października.

Na życzenie X. Bosko zapisał się na uniwersytet turyński i z wielkiemi pochwałami uzyskał tamże doktorat filozofii i teologii, oraz dyplom profesora literatury.

X. Bosko cenił wysoce talent młodego kapłana i od 1873. do 1880. roku jemu powierzał kierownictwo nauk w Oratoryum, gdzie naówczas, krom klas gimnazyalnych, były także kursa filozofii i teologii dla kleryków; potem wysłał go na jeden rok na profesora filozofii do liceum w Alassio; w r. 1881. na dyrektora kollegium św. Karola w *Borgo S. Martino*, którem X. Bertello przez 13 lat rządził tak rozumnie, z taką gorliwością i sercem, że kollegium zyskało rozgłos i zaufanie powszechne wśród rodzin całego Piemontu i Lombardyi.

Ale to było pole zbyt ograniczone dla umysłu tak rozgarniętego, tak wykształconego i bystrego; więc w r. 1894 X. Rua zamianował go Inspektorem (Prowincyałem) domów Salezyańskich w Sycylii, gdzie sława jego doświadczenia i dobroci zyskała mu aureolę najświetniejszą. Nadszedł atoli wrzesień r. 1898, gdy głosy Przełożonych i Współbraci powołały go do Wyższej Rady Pobożnego Stowarzyszenia Salezyańskiego. Przez 12 lat, aż do swej śmierci, kierował szkołami zawodowemi i koloniami rolniczemi Zgromadzenia. Zmysłem swoim spostrzegawczym umiał wypracować dla nich one zadziwiające programy teoretyczne i nadać im kierunek odpowiadający całkowicie dzisiejszym wymogom, i sprawił, że te najpiękniejsze może z kreacyi X. Bosko, przynoszą najbardziej pocieszające owoce. Towarzyszył niejednokrotnie X. Rua w jego podróżach, sam również zwiedził więcej razy zakłady zagraniczne, pomnażając zasób swoich wiadomości praktycznych i oddawając Dziełom naszym nieocenione usługi.

Od września b. r. sprawował zarazem urząd generalnego ekonoma, do czego powołał go już był poprzednio X. Rua — tymczasowo — po śmierci X. Rocca, mówiąc: *X. Bertello ma dobre barki: — może na razie swobodnie piastować jeden i drugi urząd.*

I miał słuszność. Ale i barki drogiego X. Bertello miały się ugiąć pod ciężarem pracy! Pod koniec października, krótko po zamknięciu III Wystawy szkół zawodowych Salezyańskich przez niego tak szczęśliwie przeprowadzonej, odbył spokojnie podróż do Sardynii, rozdzielając obficie po zakładach zwiedzanych skarby swego doświadczenia, swoich rad i wskazówek, aż stanąwszy w Oratoryum, padł nagle wskutek paraliżu serca, wywołanego zapaleniem płuc i opłucnej, z kórem walczył już może w podróży, aby się dostać do Turynu.

Pogrzeb jego odbył się 22. listopada i był najwymowniejszem świadectwem, jakiej czci zażywał X. Bertello u osób wszystkich stanów. Do rodziny i Salezyanów, przybyłych w wielkiej liczbie i z daleka nawet, przyłączyły się mnogie reprezentacye z *Castagnole* i z *Borgo S. Martino*, liczni przemysłowcy, rzemieślnicy, dawni wychowankowie, przyjaciele i wielbiciele zmarłego.

Potężny orszak rozpłynął się na cmentarzu, ale nie rozpłyną się nigdy w sercach i umysłach rysy tego chwalebnego syna X. Bosko, ani pamięć jego rzadkich cnót i jaśniejących przykładów. Bóg miłosierny niechaj udzieli duszy X. Józefa Bertello, wielkiej i wybitnie sprawiedliwej, nagrody Świętych!



SPIS RZECZY ZAWARTYCH W ROCZNIKU XIV.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKICH.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).